

Żarnowski, Janusz

"Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku", Roman Wapiński, Gdańsk 2002 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 35/2, 207-211

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Roman Wapiński, *Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 2002, Stephan Design, ss. 256

Książka Romana Wapińskiego to rozważania historyczne o syntetycznym charakterze. Autor napisał niemało o kwestiach cywilizacyjnych i narodowościowych i ma pełne prawo zrekapitulować bardziej szczegółowe wywody, by przedstawić swe wnioski w kwestii miejsca Polski wśród sąsiadów i wobec Europy. A jest to problem tak historyczny, jak i całkiem współczesny¹.

Rozważania Romana Wapińskiego wydają mi się bardzo interesujące i na czasie. Poniższy tekst nie stanowi regularnego streszczenia tej bogatej w problematykę książki, chyba że się wyraźnie do niej odwołuje, ale raczej zdaje sprawę z refleksji, które wywołuje jej lektura.

Wielu historyków wypowiada się w sprawie miejsca Polski w Europie w przeszłości i obecnie, a zwłaszcza stosunków Polski i Polaków z narodami mieszkającymi w sąsiedztwie lub na tejsamej ziemi. To ostatnie zagadnienie głównie zajmuje Autora. We *Wprowadzeniu* łączy on problematykę pograniczy etnicznych na obrzeżach polskiego obszaru etnicznego (też nielatwego do wyznaczenia w odniesieniu do dawniejszych czasów) z problemem, któremu poświęcił cytowaną tu książkę o „małych ojczyznach Polaków”. Oczywiście współzycie z nie-Polakami na obszarach „małych ojczyzn” (niekoniecznie położonych na skraju terytorium etnicznego!) przedstawiało się mieszkańcom tych ojczyzn inaczej niż obserwatorom patrzącym na te kwestie *sub specie* czy nawet w *imieniu* całego społeczeństwa narodowego.

Ważną kwestią w wywodzie Autora wydaje mi się podkreślenie staropolskich korzeni większości plag polskiego życia społecznego. Powierzchni obserwatorzy, w tym także historycy dysponujący nikłą wiedzą na temat dawniejszej historii Polski², na użytek polityczno-dydaktyczny bez problemu zwalają te plagi to na rozbiory, to na komunistów, to na obcych różnej maści. Roman Wapiński silnie podkreśla dwoistość położenia Polski w stosunku do Zachodu Europy: należała ona od pewnego momentu do krajów czy państw europejskich, ale nie

¹ Zob. zwłaszcza: *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław 1991, ss. 418.

² Z przyjemnością czyta się wywody Romana Wapińskiego, gdy operuje spostrzeżeniami wykraczającymi daleko poza okres chronologiczny, w którym obraca się na co dzień jako badacz historii. Skłania to do następującej refleksji dotyczącej badania i wykładania dziejów najnowszych: wiele złych zjawisk pochodzi po prostu z ignorancji i braku erudycji historycznej autorów posiadających nieraz stopnie naukowe, którzy prześlizgnęli się przez doktoraty i habilitacje w stylu paznokciowym (stąd... dotąd...) i znają dogłębnie tylko swe wąskie temaciki.

przyjmowała z „Europy” całego jej dorobku. Filtrowała nowinki przez własny relatywny prymitywizm i przez codzienne obcowanie ze Wschodem, co w nieunikniony sposób znacząco przyjmowanie wzorów także i od niego. Dobrą ilustracją są romańskie budowle w Polsce — uproszczone i sprymitywizowane echo katedr włoskich, francuskich, czy nadreńskich. Autor dotyka tu zagadnienia tak samo istotnego niegdyś, jak i (moim zdaniem jeszcze bardziej) w dobie współczesnej — peryferyjnego położenia Polski, geograficznego i cywilizacyjnego, wobec stałych od starożytności lub średniowiecza ośrodków cywilizacyjnych zachodniej Europy. Obecnie można obawiać się utrwalenia tej peryferyjnejsytuacji, tym razem w ramach Unii Europejskiej. Ale tu już wkraczamy zbyt daleko i w przyszłość, i w politykę.

Peryferyjność nie zawsze wyznaczała taki sam dystans. I znów odwołując się do symbolicznego przykładu budowli romańskich, zauważymy, że kościoły barokowe, choć nieraz budowane przez włoskich architektów, o ileż mniej są w Polsce importowane, o ileż bardziej wyrastają z polskiego podłoża, o ileż częściej były emanacją miejscowych wspólnot, miejscowego ducha i zresztą także miejscowego rzemiosła. To prawda. Ale właśnie wtedy, gdy one powstawały, Polska zaczynała się znów oddalać od Zachodu, i materialnie, i duchowo. Zachód — jako całość — rozpoczynał nową epokę, Polska cofała się czy odchyłała w swym rozwoju na ubocze postępu cywilizacyjnego. Wtedy właśnie zaczynało się zjawisko, o którym pisał później Staszic: Europa kończy wiek osiemnasty, Polska jeszcze w piętnastym pozostaje.

Posuwając się w swym przeglądzie przez XIX w., Autor zauważa, że polski nacjonalizm, czy inaczej mówiąc nowoczesna świadomość narodowa, miały szczególny balast, a mianowicie spuściznę dawnej Rzeczypospolitej, która wprowadzała zamieszanie w proste stosunki etniczne. Dobrym przykładem jest Bronisław Trentowski, który w 1848 r. przewiduje w przyszłości powstanie państw w granicach etnicznych i w imieniu przyszłej Polski właściwie rezygnuje z Pomorza, Gdańska, Elbląga i Rygi, myśli natomiast o Śląsku i południowopruskich Mazurach, bo i tu, i tam ludność mówi po polsku. Ale „do takiej Polski przytuli się radnie Litwa i Ruś”, zbudujemy kolejno Morza Czarne i wtedy Pomorze „samo wyciągać pocznie do nas ręce” (s. 47).

Ten szczególny stosunek do „Litwy i Rusi” był właściwie wspólny wszystkim prawie orientacjom politycznym i zapowiadał zasadniczy konflikt na wschodzie i północnym wschodzie. Przekonanie o wyższości polskiej kultury i naturalnym przodownictwie Polski w stosunku do miejscowej ukraińskiej, białoruskiej (w pewnym stopniu także) litewskiej ludności musiało prędzej czy później doprowadzić do konfliktu z budzącym się poczuciem narodowym czy choćby tylko poczuciem odrębności grup etnicznych, traktowanych jako niższe i prymitywne.

Roman Wapiński analizuje stosunek polskich elit i mas społecznych do poszczególnych narodowości sąsiednich, podając szczegółową konotację tych kontaktów: od Rosjan i Niemców, przez Czechów, do bezpośrednich sąsiadów na wschodzie — Litwinów, Ukraińców i Białorusinów, wreszcie do szczególnego sąsiada — Żydów, żyjących w ramach tej samej „małej ojczyzny”. Pomijamy tu streszczenie wywodów Autora, który prowadzi czytelnika przez kolejne epoki, jak na historyka przystało, po XIX w. przychodzi więc pora na czas wojen i rewolucji, na analizę ideologii międzywojennych, wreszcie na czasy po II wojnie światowej i współczesne.

Zwrócimy uwagę tylko na najważniejsze, naszym zdaniem, wnioski Autora. Pierwszy z nich to wyjątkowa doniosłość mitu dawnej Rzeczypospolitej dla losów społeczeństwa polskiego w XX w. i w czasach współczesnych. Drugi to skutki zapóźnienia rozwojowego i cywilizacyjnego społeczeństwa polskiego, a szerzej — społeczeństwa zamieszkującego ziemie uważane za polskie. Przy tym Autor precyzyjnie wskazuje na mity, których funkcją jest ukrycie tych skutków i obarczenie odpowiedzialnością za nie czynników zewnętrznych i niezależnych od nas. Skąd-

RECENZJE

inąd można zauważyć, że peryferyjność Polski w stosunku do Zachodu Europy i stworzonej przezeń cywilizacji europejskiej (a dziś już atlantyckiej?) nie jest przecież jakąś „winą” mieszkających tu ludów, ale tysiącletniego rozwoju, który poszczególnym regionom wyznaczył takie, a nie inne miejsce.

Rzecz więc sprowadza się, w jednym i drugim wypadku, do analizy mitów historycznych, politycznych i kulturowych. Mit dawnej Rzeczypospolitej wyrażał się przede wszystkim w utożsamianiu wielonarodowościowego społeczeństwa, i to z okresu poprzedzającego powstanie nowoczesnych wspólnot narodowych, z Polską współczesną i jej społeczeństwem (s. 163 i in.). W rzeczywistości było to porównanie struktur zupełnie do siebie nie przystających. W pierwszym wypadku wielkie obszarem i bardzo zróżnicowane pod względem etniczno-językowym państwo wytworzyło sobie stan szlachecki, jedyny posiadający prawa polityczne, polski lub językowo spolonizowany. Pozostała nieszlachecka ludność chyba nawet w połowie nie należała do polskiej grupy językowej. A już polska kultura, zwłaszcza wyższego kręgu, była dla większości mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej zupełnie obca (s. 240). Już sytuacja etniczno-językowa w Polsce międzywojennej (abstrahując nawet od świadomości narodowej) była zupełnie odmienna, a skrajnie odmienna stała się po II wojnie światowej, gdy Polska przekształciła się w kraj jednolity etnicznie. Natomiast w świadomości społeczeństwa polskiego i jego elit pojawił się mit ciągłości, którego skutki były brzemienne w konsekwencje polityczne. Wymagały one szeregu pomocniczych mitów, które mogłyby wyjaśnić ewolucję etniczno-polityczną olbrzymich obszarów peryferyjnych Polski przedrozbiorowej. W wyniku tej ewolucji powstały tam zwarte grupy etniczne o orientacji autonomicznej, a więc z konieczności antypolskiej. Tamtejsze narody nie mogły się ukształtować inaczej niż przeciw Polsce. Tragedia milionów Polaków na obszarach peryferyjnych stała się nieunikniona z chwilą ukształtowania się tam samodzielnych narodowości. Ale sama Polska musiała się o tym przekonać dopiero w wyniku narzucenia przez obce siły przymusowego rozdzielenia tych narodowości.

Okres międzywojenny nie przyczynił się w żadnym stopniu do znalezienia wyjścia z pułapki stworzonej przez zbieg powszechnie kultywowanego mitu ciągłości Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów i Polski odrodzonej z twardą rzeczywistością, zresztą w ówczesnej sytuacji europejskiej żadnego dobrego wyjścia nie było. W tym układzie różnice między koncepcjami politycznymi obu głównych obozów politycznych w Polsce: zwolenników Dmowskiego i Piłsudskiego były głównie werbalne i co najwyżej taktyczne. Rzekoma polityka „federacyjna” do dziś pozostaje jednym z mitów pomocniczych, o których była wyżej mowa. Z taktycznego charakteru tej koncepcji Piłsudski zresztą nie czynił tajemnicy, później dopiero apologetci dorobili do niej legendę, która i dziś kwitnie. Najbardziej dobitnym dowodem jest porównanie rzeczywistości administracyjnej i polityki narodowościowej na Wschodzie przed zamachem majowym i po 1926 r. (s. 153). Jeśli mniejszości miały więcej swobody, to chyba w pierwszym z tych okresów, bo obowiązywały bądź co bądź zasady parlamentarno-demokratyczne, oczywiście raczej na Wiejskiej w Warszawie niż na Wołyniu czy w jakimś Dawidgródku. Ale czy w ówczesnej pułapce historycznej można było w ogóle prowadzić jakąś inną politykę w ramach ówczesnej suwerenności i ówczesnych granic?

Rozdzielenie narodowości nastąpiło w łączności z klęską Niemiec hitlerowskich, co umożliwiło przesunięcie Polski na zachód, jakby jakiegoś przedmiotu na kółkach. W pewnym stopniu złagodziło to skutki rozdzielenia, które przecież mogło doprowadzić do Polski w kształcie przypominającym z daleka Księstwo Warszawskie. Za to otwarto nowy, olbrzymi problem polsko-niemiecki, na którego załagodzenie (bo jeszcze nie zamknięcie) trzeba było czekać ćwierć wieku (1945-1970). Można jednak wyobrazić sobie hipotetyczną sytuację powrotu do przedwojennych granic i przedwojennych układów dominacji. Jej skutkiem musiałby być

kataklizm, wobec którego wydarzenia w Jugosławii sprzed kilku lat byłyby drobnym incydentem. Sądzę, że taka wykładnia wywodów Autora jest uzasadniona.

Roman Wapiński słusznie zauważa, że w dzisiejszej, prawie jednonarodowej Polsce łatwo prowadzić politykę tolerancyjną wobec mniejszości, ale czy byłoby tak samo przy ludności wielonarodowościowej? A przecież, pisze Autor (s. 197), nawet w obecnych etnicznie „cieplarnianych” warunkach częściej spotyka się w Polsce etnonacjonalistów niż dawniej. Jak widzimy, Autora tej książki stać na *verba veritatis*.

Dodajmy jednak, że dziś występują w Polsce raczej już tylko nostalgiczne nastroje, a motywy utraconego raju na Wschodzie bywają tylko czasem wykorzystywane do celów propagandowo-politycznych, w zupełnym oderwaniu od realiów historycznych.

Bodajże trudniejszy jest problem oceny zapóźnienia cywilizacyjnego Polski w stosunku do Zachodu, który jest jeszcze bardziej zmitologizowany w naszej potocznej świadomości historycznej. Szuka ona kozłów ofiarnych w niedalekiej przeszłości, podczas gdy korzenie tego stanu tkwią w czasach sprzed czterystu, tysiąca czy nawet tysięcy lat. Autor książki zwraca uwagę na to, że mit Polski przedrozbiorowej łączył się z gloryfikacją dawnej szlacheckiej świadomości, szlacheckiego, antyurbanizacyjnego etosu, sarmackiej inności i rzekomej lepszości — a więc właściwie z apoteozą skutków czy objawów cywilizacyjnego zacofania. Tak więc oba mity, o których mowa, łączyły się często w jeden. W tym kontekście wypada zwrócić uwagę na mit **szczególnej wartości** Polski i Polaków i ich **historycznej misji**. Dziś ten mit, w XIX w. wiązany z mesjanistyczną wizją narodu wybranego, ale przecież posiadający wcześniejszą metrykę, jest raczej zdyskredytowany i nawet ośmieszony. Ale czy wypowiedane dziś hasła nawracania i moralizacji Unii Europejskiej przez Polaków nie są jego echem, a zarazem odbiciem frustracji związanej z różnicą materialnego wyposażenia, któremu przeciwstawia się rzekome wyposażenie moralne. Zresztą we własnym kręgu i na krajowy użytek głosiciele tej rzekomej wyższości moralnej jawnie przeczą własnej tezie, pomstując właśnie na powszechny upadek moralny, korupcję itd.

Mitologizacja obejmuje szeroko lata Polski Ludowej. Poprawność polityczną liczni historycy i parahistorycy widzą obecnie jako swobodę nieograniczonego zwalania na ten okres wszystkich plag ówczesnych i obecnych. Roman Wapiński słusznie wskazuje zarówno na spuściznę struktur społecznych i gospodarczych poprzednich dziesięcioleci i stuleci jako na czynnik, który musiał decydować o obliczu tej formacji, jak i na skutki industrializacji i urbanizacji, które w tym okresie się dokonały, a które „powinien był” przynieść poprzedni ustrój (s. 231 i in.). Na pewno nie był to najlepszy wariant modernizacji, ale jednak nastąpił i przyniósł ze sobą np. migracje setek tysięcy i milionów ze wsi do miast. Jakże mogłyby te niedorozwinięte dotąd w Polsce miasta (Autor pisze dość szeroko o tym niedorozwoju, także w ujęciu kulturalno-historycznym) uniknąć ruralizacji, która stanowi częsty przedmiot wydziwiał autorów felietonów i paranaukowych skeczów?

Jeszcze jeden problem zasługuje na podniesienie. Autor pisze o dwóch koncepcjach Polski w stosunku do Wschodu: jako **pomostu** prowadzącego z Zachodu w kierunku wschodnim i jako **pasa przejściowego**, przez który przechodzą wpływy z Zachodu na Wschód **i odwrotnie** (s. 9 i n.). Roman Wapiński wskazuje raczej na tę drugą rolę, którą potwierdza przebieg dziejów. Natomiast koncepcja pomostu zakłada ekspansję, a przy spotkaniu silniejszego przeciwnika — obronę, rolę **przedmurza**. Ta ostatnia idea wiąże się z kolei ze wspomnianą już wyżej „historyczną misją” Polski. Reliktem tej idei jest zapewne dziwna dziś kumulacja totalnej negacji Rosji, zaostrej w okresie międzywojennym (s. 209), ale dziś po prostu kłopotliwa dla Zachodu, któremu Polska grająca Rosji na nosie poprzez granicę strzeżoną przez NATO nie jest do niczego potrzebna. Ciekawe, że wspomniana kumulacja występuje najsilniej w śro-

RECENZJE

dowiskach skądinąd superliberalnych i rzekomo pozbawionych niechęci etnicznych. Jest to stanowisko stanowiące zapewne projekcję frustracji **przed** 1989 r. u generacji, z której pochodzi klasa polityczna z okresu po tejdacie. Dołącza się tu u innych pogrobowe nawiązywanie do koncepcji „prometejskich” sprzed 1939 r. Jakikolwiek byłyby przyczyny, zjawisko to jest niekorzystne dla współczesnego społeczeństwa i państwa polskiego.

Jak już wspomniano, nie wszystkie moje rozważania mogą iść na rachunek Autora książki, ale na ogół mieszczą się one w naszkicowanej przezeń problematyce. Powtórzę raz jeszcze, że książka ta jest aktualna, potrzebna, interesująca i, co najważniejsze, opiera się na faktach historycznych ewokowanych dzięki imponującej erudycji. Może przyczyni się ona do rozwoju refleksji historycznej i do zredukowania częstej dziś spolityzowanej parahistorii.

Janusz Żarnowski
Warszawa

Janusz Gołota, *Jędrzej Moraczewski (1870-1944), Pierwszy premier Rzeczypospolitej*, Ostrołęka 2002, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, ss. 502

Obok licznych biografii polityków II Rzeczypospolitej ukazała się także obszerna książka o Jędrzeju Moraczewskim, premierze, kilkakrotnym ministrze, długoletnim posle do parlamentu wiedeńskiego i sejmu polskiego, działaczu socjalistycznym i związkowym. Jest to rozszerzona wersja pracy doktorskiej; fragmenty jej były drukowane w „Dziejach Najnowszych” 1993, nr 3 i 1995, nr 3 i w innych czasopismach. Autor oparł swoją pracę na obficie wykorzystanych archiwaliach. Zachowało się prywatne archiwum Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, znajdujące się w Archiwum Akt Nowych, oraz niedokończona autobiografia Jędrzeja i dziennik z lat drugiej wojny światowej. Wykorzystano także szereg innych archiwaliów, może o mniejszym dla tej pracy znaczeniu. Natomiast nie dotarł Autor do znajdującego się we Lwowie Archiwum Namiestnictwa i Dyrekcji Policji, ważnych dla okresu działalności Moraczewskiego w Galicji przed pierwszą wojną światową.

Bardzo obficie została wykorzystana prasa, a zwłaszcza publicystyka Moraczewskiego na łamach tej prasy, a także wspomnienia i wydawnictwa dokumentarne. Obficie przytoczona jest bibliografia opracowań. Z ważniejszych pozycji brakuje jedynie artykułu Adama Próchnika, *Legenda rządu ludowego*, drukowanego jeszcze przed wojną, książki Eugeniusza Koko, *O stosunku PPS do kwestii ukraińskiej*, monografii Arkadiusza Kołodziejczyka o Macieju Rataju i książki Rotschilda o zamachu majowym 1926 r.

Układ książki jest w zasadzie chronologiczny, pokazujący długi ciąg życia bohatera. Urodził się on w Wielkopolsce w rodzinie inteligentkiej pochodzenia szlacheckiego, o tradycjach niepodległościowo-powstańczych. Bardzo wczesnie jednak rodzina jego przeniosła się do Galicji i tam młody Jędrzej ukończył najpierw szkołę średnią w Krakowie, a następnie politechnikę lwowską. Jeszcze jako student politechniki był działaczem „Bratniaka” i różnych tajnych organizacji niepodległościowych, co było typowe dla wielu ówczesnych działaczy. Nie był jeszcze socjalistą, do partii socjaldemokratycznej wstąpił dopiero w 1893 r.

Po ukończeniu politechniki nastąpiły ważne wydarzenia — służba wojskowa w armii austriackiej, ślub, praca zawodowa na budowie linii kolejowych w Galicji i Dalmacji. Miał na tym polu duże sukcesy. Natomiast w działalności partyjnej znajdował się raczej na uboczu ruchu socjalistycznego, aż do 1907 r. zajmując się głównie spółdzielczością i popularyzacją nauki. W 1907 r. już w wyborach powszechnych został Moraczewski wybrany posłem do parlamentu z okręgu stryjskiego w Galicji Wschodniej, o mieszanej ludności polsko-ukraińsko-ży-